

Kieniewicz, Stefan

Listy rodzinne Zygmunta Padlewskiego

Przegląd Historyczny 67/2, 245-268

1976

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

STEFAN KIENIEWICZ

Listy rodzinne Zygmunta Padlewskiego

Podniszczona koperta dużego formatu nosi następujący napis: „Listy ś.p. Zygmunta Padlewskiego, rozstrzelanego w Płocku za udział w powstaniu 1863 roku. Po mojej śmierci proszę, aby któremu z moich dzieci te listy się dostały, przechowywane były jak relikwie. Antonina Padlewska Podhorska, siostra Zygmunta”.

Antonina Podhorska była najmłodszym z sześciorga dzieci Władysława Padlewskiego i Judyty z Potockich. Żyła aż do 1918 roku; pamiątki rodzinne dostały się po niej w spadku do rąk córki Konstancji, urodzonej dopiero w 1883 roku, zamężnej za Henrykiem Uziembłą. Małżeństwo to było bezdzietne; ona zmarła w 1945, on w 1949 roku. Konstancja Uziembło przekazała testamentem listy rodzinne Padlewskich najmłodszej siostrze swego męża (ur. 1891), Zofii z Uziembłów Suffczyńskiej. Żyjąca po dziś dzień właścicielka tych dokumentów reprezentuje tym samym następane pokolenie po bohaterze powstania styczniowego ...

Listów Zygmunta mamy w tej kolekcji 18¹. Większość ich, mianowicie 15 (w tym jeden uszkodzony) pisanych jest do rodziców w latach 1856—1860, gdy autor służył wojskowo w Petersburgu, rodzice zaś przebywali w majątku swym na Ukrainie. Jedyny wcześniejszy liścik, datowany 13 czerwca 1852, jest wierszowaną laurką imieninową, przeznaczoną dla ciotki Antoniny z Potockich Łagowskiej. Pomijamy w tym wydawnictwie ów żartobliwy utwór 17-letniego poety-amatora. Dwa listy są późniejsze, z 1862 roku: jeden adresowany do brata, Romana Padlewskiego, drugi do wujenki, Klementyny z Krajewskich Potockiej. Ponadto koperta zawiera dwa odnoszące się do Zygmunta listy jego ojca: jeden pisany do żony w 1855 r., drugi do wzmiankowanego już Romana Padlewskiego w 1862 r. Oba te pisma uwzględniamy w komentarzu.

Przeznaczony przez rodziców do zawodowej służby w wojsku carskim, jak tyłu innych przedstawicieli ziemiańskiej młodzieży na kresach, Zygmunt Padlewski w 1855 r. został oddany do Konstantynowskiego Korpusu Kadetów w Petersburgu. Po ukończeniu go w czerwcu 1858 r. wstąpił na służbę w randze praporszczyka do gatchyńskiego pułku strzelców gwardii, zdając równocześnie egzamin do Akademii Artyleryjskiej w Petersburgu. Ukończył ją po dwu latach, po czym został przeniesiony do 8 baterii artylerii konnej gwardii, konsystującej w Nowogrodzie. Wziął urlop zagraniczny latem 1861 r. aby poświęcić się przygotowaniom powstańczym emigracji polskiej w Paryżu. O sześcioletnim jego pobycie w Petersburgu

¹ W tejże kolekcji rodzinnej znajdują się listy Władysława Padlewskiego do żony, pisane w latach 1833—1863, w tym listy z Cytadeli kijowskiej, w której ojciec Zygmunta był więziony za udział w powstaniu i gdzie został rozstrzelany, w 6 miesięcy po synu. Korespondencja ta będzie przedmiotem osobnej publikacji.

wiadomo było dotąd bardzo mało². Wiedzieliśmy, że Padlewski należał do tajnej organizacji oficerskiej, której przewodniczyli Z. Sierakowski i J. Dąbrowski, ale o charakterze owego udziału właściwie po dziś dzień niewiele umiemy powiedzieć³. Korespondencja publikowana poniżej nic też nie wnosi do tego tematu. Rzecz zrozumiała, że w listach nadawanych na pocztę Zygmunt nie dotykał spraw politycznych. Głuchą aluzję do możliwości zaangażowania się w ruch narodowym odnajdujemy dopiero w liście nr 15, z 14 kwietnia 1860. Jest to odpowiedź na bezpośrednie zapytanie ojca — nie da się więc wykluczyć, że już przed tą datą młody Padlewski nawiązał kontakt z konspiracją.

Ostatnie dwa listy Zygmunta Padlewskiego datowane są z sierpnia i września 1862 r., a więc z okresu, gdy jako agent Komitetu Centralnego Narodowego prowadził za granicą ważne negocjacje z przywódcami ruchu rewolucyjnego rosyjskiego i włoskiego. I o tych sprawach nie ma w naszych listach ani słowa; ale uzupełniają nam one luki w ówczesnym *itinerarium* Zygmunta Padlewskiego oraz rzucają światło na jego nastrój i postawę.

Korespondencja ta, jakkolwiek ściśle prywatna, interesuje historyka z dwojakiego względu. Po pierwsze uzupełnia życiorys naszego bohatera, dane o przebiegu jego studiów i środowisku, w jakim się obracał. Po drugie naświetla ona charakter przyszłego działacza KCN, ułatwia zrozumienie późniejszych jego tragicznych losów. Rysuje się w tych listach Zygmunt jako dusza szlachetna, uczuciowa, głęboko przejęta poczuciem obowiązku w stosunku do rodziny i ojczyzny — ale zarazem też jako charakter miękki, mało zdecydowany, ulegający zmiennym wpływom i nastrojom. Człowiek gotów na ofiarę życia i na bohaterską postawę w obliczu śmierci — chyba jednak niezdołny do podejmowania ważkich decyzji, jakie rozstrzygać musi działacz polityczny.

Piętnaście pism z okresu pięciu lat — to oczywiście tylko drobna część tych listów, które Zygmunt wysyłał do domu znad Newy. W listach dochowanych mówi się wielokrotnie o innych, które się nie dochowały. Nie posiadamy również odpowiedzi rodziców, wysyłanych do Petersburga z Czerniawki w pow. berdyczowskim. Mamy jedynie list Władysława Padlewskiego do żony Judyty, pisany z Czerniawki 4 grudnia 1855 r., bezpośrednio po wyjeździe żony z Ukrainy do Petersburga. Wyjazd ten, jak się zdaje, spowodowało długie milczenie Zygmunta — matka puszczała się w daleką drogę chcąc dowiedzieć się, co się stało z synem oddanym pół roku temu do korpusu kadetów. W związku z tym ojciec pisał, co następuje:

„Napisz mi drobnostkowo o Zygmuncie, jakieś go zastała, jakie wrażenie zrobił na tobie, co było powodem jego milczenia, jeżeliś zastała co niepomyślnego, czego uchowaj Boże, napisz mi dokładnie. — Zygmuntowi powiedz, że sąd mój o nim, serce dla niego, nadzieje i postępowanie moje nadal, zależy od twojej decyzji, jakieś go zastała, kto on jest, jakie

² J. Stella-Sawicki, *Ludzie i wypadki z 1861—1865 r.* t. I, Lwów 1894, s. 72, twierdzi, iż „żyjąc w Petersburgu Padlewski dość z daleka trzymał się od towarzystwa polskiego”.

³ Stosunkowo najwięcej szczegółów zawierają zeznania W. Kossowskiego, ogłoszone przez W. A. Djakowa w pracy zbiorowej: *Rewolucjonna Rossija i rewolucjonna Polska*, Moskwa 1967. Por. też wydawnictwo: *Współpraca rewolucyjna polsko-rosyjska* t. I, Moskwa 1963, s. 284—5, 499. Monografia W. Karbowskiego *Zygmunt Padlewski*, Warszawa 1969, podaje dalszą literaturę, sama jednak petersburski okres życia bohatera omawia skrótowo.

jego dotąd postępowanie, czego się mam nadal po nim spodziewać, boleści lub pociechy. Wtedy do niego napiszę stosownie do okoliczności. Nigdy mu tylko nie zapomnę, że tyle miesięcy, jeżeli bez ważnego powodu, nie pisał”.

I my też dzisiaj nie znamy powodu owego milczenia Zygmunta, gdyż pierwszy dochowany list jego do ojca, powierzony zapewne powracającej do domu matce, w ogóle tej sprawy nie porusza.

Petersburg 3 stycznia 1856 ¹

Najdroższy Ojcie Dobrodzieju!

Nie miałbym potrzeby dziś pisać do drogiego Papy, bo Mu Mama zapewne wszystko o mnie jak najdokładniej rozpowie, ale są okoliczności, które trudno spa-
mieniać nie będąc z tym oswojonym, a zatem lepiej to na papierze wytłumaczyć.

Rzecz idzie o to, że ja mogę zostać oficerem w tym roku, albo jeszcze na rok zostać w korpusie. Zapewne im prędzej, tym lepiej, ale chodzi o to, że ja wolę jeszcze kilka lat zostać w Petersburgu, niżeli być posłanym do Krymu lub w głąb Rosji, co mnie żadną miarą nie minie, jeżeli nie zostanę w 3 specjalnej klasie, z której daleko mi łatwiej będzie wstąpić do Akademii Artylerzyskiej^a, niżeli teraz, oo wtedy to wstąpienie już nie będzie zależy od Reswega [?], ale po prostu od tego, jak zdam publiczny egzamen, po wtóre że wstąpiwszy do Akademii z 3 klasy mam prawo liczyć się w gwardii, za co biorę półtora raza wyższą pensję i wygrywam 2 rangi, co wiele znaczy. Niech się Papa gwardią nie przestrasza, to te pułki, do których ja myślę wstąpić będąc w Akademii, niedrogie, tak że przy miernych interesach i z pensji można się utrzymać jako tako, ale to tylko póki ja będę w Akademii, a zaraz po wyjściu do gwardyj[skiej] artylerii wstąpię, jeżeli mi się uda, a jeżeli nie, to zawsze będę się starał mieć miejsce w Petersburgu, bo tu na oczach to się zawsze i więcej pieniędzy bierze, i prędzej w górę idzie. Mógłbym jeszcze wstąpić do Akad[emii] Inżyniernej, lub Generalnego Sztabu, ale to prawie wszystko jedno, różnica jest tylko w naukach wojennych i matematycznych, a zatem nie wiem jeszcze dobrze, którą z nich wybiorę. W końcu zaś roku dokładnie o tym napiszę. Proszę mi swoje zdanie o tym napisać, to już się do niego będę stosować.

Teraz jeszcze o Aleksandryjskim Liceum² — to jest zakład prowadzący do cywilnej służby w ministerst[wach] i ambasadach zagranicznych, a przy tym odbiera się bardzo dobre wychowanie i wyszedłszy stamtąd bardzo łatwo *na kazienny koszt* pojechać za granicę. Co najważniejsza to to, że wyszedłszy stamtąd zawsze się odbiera dobre miejsce, a po wtóre, że studenci tego zakładu mieszka[ją] tam i zawsze są na oku, a zatem przywykają do porządku i regularnego życia, co stanowi ważny warunek dla człowieka potrzebującego całe życie pracować. Przyjmują od 12 do 15 lat i trzymają w zakładzie od 6 do 3 lat.

Całuję rączki drogiego Papy Dobrodzieja, najprzywiązański syn

Zygmunt Padlewski

¹ Bifolium, 20 × 27 cm. W publikacji zmodernizowano pisownię i znaki przestankowe.

^a Dopisek u dołu strony; tak się teraz nazywają oficerskie klasy szkoły artyler[zyjskiej], a samą szkołę stopniowo kasują.

² Liceum to mieściło się w Carskim Stole. Rodzice Z. P. zastanawiali się czy by nie oddać tam młodszego syna Romana. Por. listy następne.

się zapomnieć mogła, a zatem w sobotę zapewne skończę z tymi panami i oddam ich⁵ do Iwanowa za 600 r. s.

5 octobra. Zatrzymałem się z wysłaniem tego listu żeby dać już pewną wiadomość o umieszczeniu paniczów i dziś dopiero kończę, bo byłem u Rumela i Romana już wydobyłem od niego i pojutrze, tj. w poniedziałek wiozę do Iwanowa i ostatecznie go tam oddaję do 3 klasy za 600 rs. Posyłam razem z tym rachunek Rumela, który się zupełnie zgadza z listami, które on do Papy pisał, tylko nie odciągnięto stamtąd tych 30 rubli, które były posłane razem z pieniędzmi na moje obmundurowanie, bo te były oddane paniczom i przez nich stracone w czasie mojej niebytności, nie wiem na jaki użytek, bo się [nie można] dopytać rachunku z tych pieniędzy ani od Romana, ani od Edwarda. Oprócz tego Rumel za czas od egzaminu do dziś zdarł z Romana 40 rs. jak to widać z rachunku i zapewne też samo uczyni z Edwardem, którego jeszcze nie odebrałem dla przyczyn wymienionych przeze mnie w poprzedzającym liście, a tym bardziej że tu jest pan Leonard Szaszkievicz⁶ i ten mi pewnie wskaże, co mam robić; zapewne że pomimo jego niechęci także będzie za Iwanowem, bo Rumelowi płacić 750 rubli nie ma dobrej racji.

Rachunek Rumela posyłam pod strachu [s]⁷ jednocześnie z tym listem, dlatego osobno, żeby ten list doszedł prędzej, bo strachowy zapewne o cały tydzień dłużej idzie.

O sobie powiem tylko, że lekcje zastałem już zaczęte i stąd miałem dużo kłopotu. Nadgrody za skończenie korpusu nie odebrałem ani ja, ani tamten jegomość⁸. Pensji ani grosza mi nie dali za to, że byłem na urlopie i dopiero w decembrze odbiorę 189 rubli za september, oktober, nowember, i december, a do tego czasu muszę się obchodzić tym, co mam z domu, i tak moje pece⁹ za jakich parę tygodni zaczną się już ekspensować. Wszystko źle idzie dotąd, ale nadzieja w Bogu, nic się nie martwię i proszę tylko o zdrowie i pomyślność Rodziców, bo młodzi jesteśmy, na życie nam wystarcza, a jak na zabawy nie ma, to mała rzecz, bo nie na tym zależy cel życia.

Całuję rączki i nóżki drogiego Papy Dobrodzieja

najprzywiązańszy syn Z. Padlewski

Proszę mi napisać jak najdokładniej o zdrowiu Mamy, bo bardzo jestem o nią niespokojny.

Tychon¹⁰ mój chorował tak, że musiałem go oddawać do szpitala, ale teraz już zdrów. Źle jeść robi, ale słucha, to i to chwala Bogu.

Ciociej Antosiej¹¹ rączki całuję najczulej. Rodzeństwo do serca przycaiskam.

4

[Petersburg] 6 listopada 1856¹

Najdrożsi Rodzice Dobrodzieje!

Tak okropnie jestem zajęty i służbą, i rozrachunkami, i oddawaniem wizyt naczelnikom i znajomym, że w żaden sposób nie mogę dziś się zebrać na napisa-

⁵ Wraz z Romanem P. przybył na studia do Petersburga młody Edward Szaszkievicz.

⁶ Leonard Szaszkievicz, ziemianin z Ukrainy, stryj Edwarda. Por. o nim T. Bobrowski, op. cit. t. I, s. 160.

⁷ Listem poleconym.

⁸ Sprawa nieznana — mowa jest o Konstantynowskim Korpusie Kadetów.

⁹ Złote monety.

¹⁰ Ordymans.

¹¹ Antonina z Potockich Łagowska.

¹ Bifolium 13,5 X 20,5 cm.

nie dużego obszernego listu jakby to zrobić należało po przyjeździe do Petersburga, bo też dużo mam do powiedzenia, ale żeby czasami tym drogich Rodziców nie wprawić w niespokojność piszę tylko rezultaty wszystkiego, com zastał.

Dojechałem szczęśliwie, chociaż długo niewygodnie i drogo jechałem. Zastałem paniczów zdrowych, Romana bardzo dobrą notę mającego w zakładzie, bo się dobrze i uczy, i sprawuje, tylko dużo pieniędzy stracił w czasie mojej niebytności. Moi naczelnicy nie bardzo na mnie nadąsani za moje spóźnienie się, Platon² trochę się krzywi, ale mniejsza o to. Lekcji straciłem tylko 3 tygodnie, dopędzać niewiele mi potrzeba będzie, bo dotąd wszyscy próżnowali tak samo, jak ja, tylko tyle że w Petersburgu, a ja w domu, ale teraz na serio wszyscy bierzemy się do pracy, a jak Bóg pozwoli, to dobrze nam pójdzie. Roman już na pewno w maju będzie miał urlop do domu, bo pocciwy doktor ich zakładu na prośby Iwanowa wyrobił mu to u generała utrzymując, że przy jego piersiowym usposobieniu konieczną latem potrzeba wolniejszego powietrza.

We środę obszernie całą moją podróż i różne inne rzeczy opiszę a ten list niech służy tylko jako lekarstwo uspokajające.

Całuję nóżki, rączki jednej i drugiej [s] najdroższych Rodziców

najprzywiązańszy syn Zygmunt Padlewski

Cioteczki ręce całuję najczulej, rodzeństwo do serca przyciskam. Co i jak tam Lunia?³

5

[Petersburg, styczeń 1857]⁴

Najdroższy Ojcie Dobrodzieju!

Nie wiem, jak sobie dam rady z dziennikiem, o którym mi Papa pisał z Kijowa. Myślałem nad tym dosyć długo i zdaje mi się, że to rzecz bardzo trudna, raz dlatego że na to potrzeba dużo czasu, a tego teraz niewiele mi zostaje, po wtóre że wielu rzeczy na papierze oddać nie można, bo jeden tylko Jan Jakób² spowiadał się publicznie, a ja bym nie miał tej śmiałości. Nie dlatego, żebym miał co utaić przed Tobą, drogi Ojcie, nie, wszystko bym powiedział ustnie i może by mi potem lżej było, bo z kimże więcej podzielić się mogę moimi myślami, ale napisać, zostawić na kawałku papieru i posłać na pocztę całe serce swoje z najbrudniejszymi jego komórkami, tego bym zrobić nie mógł. Znadto mało mam na to charakteru. Proszę się temu nie dziwić, bo choć zbrodni ani nieuczciwości nie popełniłem, jednakże ulegając wspólnej nam wszystkim słabości niejedną plamkę na sercu zrobiłem. Zresztą to zależy od sposobu widzenia rzeczy. Kto żyje wśród swoich, życzliwych sobie osób i przywykł z nimi podzielać wszystko znajdując w tym ulgę i pociechę, czyjego serca każde bicie w innych sercach harmonijny odgłos znajduje, na fałszywą nawet nutę, ten tego nie pojmie. O, i ja chciałem myślami się dzielić, i źle na tym wyszedłem, i moje serce mocno nieraz uderzyło... Ale gdzież odgłos, chyba ściany mi odpowiadzą. Dlatego też przyzwyczaiałem się żyć w samym sobie, na pozór zimno i sucho, i tak się do tej formy życia przyzwyczaiałem, że czuję, że gdybym wziął pióro do ręki dlatego żeby się całkiem odsłonić, to bym nie napisał

² Czy nie Plautin? Por. nr 15, przypis 11.

³ Siostra Zygmunta Ludwika.

¹ Bifolium 21 × 27 cm. List, jak wynika z treści, pisany po nr 4 oraz po egzaminach półrocznych, które odbywały się w początku stycznia (nr 9).

² Rousseau.

ani słowa prawdy, skłamałbym i potem musiałbym się wstydzić przed sobą samym. Czuję jednakże, że gdybym uczuł tuż przy sobie serce, co by mnie rozgrzało i wskrzesiło z mego letargu sercowego, to może bym nie został takim. Na rok to odkładam, potem może lepiej będzie. Będę się starał jednakże w części dopełnić twego życzenia, drogi Ojcze, i o ile mi czas i usposobienie pozwoli, o tyle obszernie pisać będę.

Łatwo zrozumieć jaki był mój stosunek do kolegów w ostatnim roku mego pobytu w korpusie: z lepszych uczniów wszyscy byli mi nieżyczliwi, a gorsi zupełnie obojętnie patrzali na to, co się w około nich działo, a nie mając co lepszego robić bawili się plotkami, tak że ja wiedziałem o wszystkim, co się gadało i robiło. Jedynym słowem ze czterech, co liczyli na pierwszeństwo, jeden tylko nic nie miał przeciw mnie, żem mu przeszkodził, ale za to trzech innych *ennemis à la mort*. Pomimo to wszystkie pozory życzliwości były jak najściślej zachowane, tak że trudno było się czegoś domyślać. Znajomych wcale prawie nie miałem, byli tylko Piotrowscy i Szemiota³, tak że trudno było się spodziewać wielkich przyjemności na pierwszy rok po wyjściu. Jednak wyobraźnia za wszystko mi stoi. Uroiłem sobie jakąś bajeczną egzystencję (która dopiero teraz taką mi się wydaje) i wróciwszy z urlopu jeszcze myślałem, że mi wszystko jak z płatka pójść powinno. Byłem w ten moment u generała i ten mi obiecał, że pensję całkiem za czas urlopu odbiorę. Na drugi dzień zjawiłem się w Akademii, gdzie się już lekcje od tygodnia były zaczęły i gdzie mnie bardzo czule przywitani ciesząc się nie z tego, żem przyjechał, ale z tego żem się spóźnił i że może nie będę miał czasu ich dopędzić i wyprzedzić.

Rozpatrzywszy się w moich przyszłych pracach zauważyłem, że w istocie dużo przeszli i trudno będzie się sprawić. Nie tracąc jednak nadziei wróciłem do domu żeby się jak najprędzej urządzić i wziąć się do pracy. Kazałem wszystko powymywać, powyczyszczać i rozpakować, a sam poszedłem do Rumela żeby się dowiedzieć co się z paniczami dzieje, i tu zastałem wszystko jak najgorzej, jak to już wiadomo, nie miałem więc czasu wziąć się do pracy, bo musiałem jak najprędzej z nimi coś zrobić. Z tydzień przeszedł, nimem się dowiedział, że do korpusu nigdzie ich umieścić nie można i że potrzeba ich nadal zostawić w pensjonie, drugi tydzień na targi z Rumelem, trzeci na ulokowanie u Iwanowa itd. Potem Tychon mi zachorował i leżał tydzień w domu i 2 tygodnie w szpitalu, przez co musiałem włożyć się po traktierach, prochy ścierać i o nim myśleć, a z paniczami historia tymczasem znowu się rozpoczęła z powodu listów p. Rumela do p. Szaszkiewicza⁴, także całe 2 miesiące do półrocznych egzamenów przeszły takim sposobem bez żadnych innych wariacji aż dopiero przed samymi egzamenami mogłem się jak należy oddać akademickim zajęciom. Egzamen półroczny jednakże poszedł mi dobrze i może w innym razie byłbym kontent i z takiego egzaminu, ale przy ciągłych niepowodzeniach zdało mi się, że i to jak na złość. Dałem więc pokój książce na czas jakiś i postanowiłem w czasie świąt się zabawić żeby się rozzerwać, bo stan, w jakim byłem po tym pierwszym półroczu, okropnie mi dokuczał.

Jak święta przepędziłem i com później robił, o tym napiszę obszernie, bo to co dotąd pisałem, wszystko już zdaje mi się po raz drugi w moich listach się znajduje. Powtórzyłem to tylko dlatego, żeby [w] moich listach od dzisiejszej daty pisanych zawrzeć wszystko, co się działo z moją osobą.

³ T. Bobrowski, op. cit. t. I, s. 382, wymienia wśród kolonii polskiej w Petersburgu: adwokata Piotrowskiego oraz urzędnika Ministerstwa Finansów Szemiota.

⁴ Antoni Szaszkiewicz, ziemianin z Ukrainy, głośny w swoim czasie „król balagutów”. W. Lasocki, Wspomnienia z mojego życia t. I, Kraków 1933, s. 52, mówi o nim, że „w 1863 przybył do obozu Różyckiego oddał mu swoich trzech synów i pragnął sam stanąć w szeregu”. Być może wśród owych synów był i Edward S., kolega Romana Padlewskiego.

Jak tam drogiemu Papie poszły kontrakty⁵, bo teraz to podobno ciężko takie rzeczy idą, kryzys dla obywateli, co wszyscy się skarżą i narzekają, i podobno nie prędko można się czegoś lepszego spodziewać.

Iwanowu 200 rs. za Romana i 150 za Edwarda, a rozpiski odsyłam jedną Papie, a drugą panu Antoniemu Szaszkiewiczowi.

Rachunek z pieniędzy, które od Rumela odebrałem, taki:

z 578 rubli, które Rumel mi oddał,

470 Iwanowu

10 za buty, które były robione jeszcze u Rumela, ale przez niego nie zapłacone (po 5 za każdego z paniczów)

10 na podarunek na imieniny pani Iwanow (po 5 na każdego z panicz[ów])

7 za buty dla Romana (robione już z mego rozkazu)

30 za kurteczki, bo się panicze poobdzierały okropnie. Wszystko 527, zatem zostaje jeszcze 51 rs., które na potrzeby paniczów mogą zostać, żeby nie mieć z Iwanowem żadnych rachunków, jak sobie Papa tego życzy, lub jeżeli Papa każe, to mogę je odesłać.

Tymczasem kończę mój list, bo już mi prędko papieru nie stanie i przy tym muszę jeszcze do Szaszkiewicza dziś pisać aby mu odesłać rozpiskę Iwanowa.

Całuję rączki najdroższego Papy Dobrodzieja, najprzrzywiałszy syn

Zygmunt Padlewski

Mojej najdroższej Mateczki rączki i nóżki całuję. Ciotki rączki całuję. Lunię serdecznie ściskam, Hanię i Tońcię⁶ także. Wszystkim domowym ukłony.

6

[Petersburg, kwiecień 1857]¹

Najdroższy Ojcie Dobrodzieju!

Jakkolwiek prędko zaczynają się moje egzamina, mam jednak jeszcze dosyć czasu, żeby na list Twój, drogi Ojcie, odpowiedzieć jak najdokładniej, tym bardziej że czuję tego konieczną, nieodbitą potrzebę. Nie czekam na list zapowiadany mi przez Papę, lecz pierwszy zaczynam bliższą znajomość i choć krótko, ale wiernie się zaprezentuję. Pomimo że teoria postępowania gruntownego człowieka dobrze mi wiadoma nie umiem jednakże według niej postępować, brakuje mi woli i charakteru, i to jest główną wadą we mnie, stąd wszystkie inne pochodzą, tu zawsze, zastanowiwszy się nad sobą, znajduję źródło wszystkich moich przykrości, a co gorsza wszystkich złych czynności.

Nie tłumaczę się tu niczym i rad bym się poprawić, ale cóż kiedy samo złe do poprawy przeszkadza, bo często nie mam siły powiedzieć sobie, że będzie tak, a nie inaczej. Bóg mi dał zdolności i inny na moim miejscu wiele by z nich mógł zrobić, a mnie one służą tylko do pokrycia wrodzonego lenistwa. Ja ciąglej, nieustannej pracy nie rozumiem — pracuję zapewne i ja, bo inaczej cóżbym robił, pracuję dużo nawet, ale nadzwyczaj lekko i o tyle lekko, o ile łatwo mi wszystko przychodzi,

⁵ Huczne zjazdy odbywające się w miesiącu styczniu w Kijowie, na których ziemianstwo okolicznych guberni zatwierało swoje interesy.

⁶ Młodsze siostry Zygmunta: Anna, później za Augustem Rakowskim, i Antonina, później za Michałem Podhorskim.

¹ Bifolium 21 X 27 cm. Treść wiąże się z listem poprzednim wzmianką o „dzienniku”, którego prowadzenie zalecał ojciec Zygmuntowi. Wielkanoc starego stylu w 1857 r. przypada 7, nowego 12 kwietnia.

nigdy nie jestem tak zajęty, żeby mnie nic od pracy oderwać nie mogło, każda najmniejsza okoliczność tak mnie rozrywa, że się nią uwodzę i nie pamiętam dlatego, żebym kiedy zrobił w przeciągu pewnego czasu to, com sobie zamierzał. Przy tym wszystkim mam mnóstwo miłości własnej i przez nią ludzi sobie narażam. Nie mówię o stratności, bo ta od niemocy charakteru pochodzi i za każdą razą czuć mi się daje tak, że z niej łatwiej wybrnąć można, i inne pomniejsze słabości, bez których nie ma człowieka na świecie i które tylko czas lub doświadczenie zniszczyć może. Nie zrozumiałem wezwania Papy do dziennika, który pisać miałem, ale chyba by mnie kto uprzedził, bo takiego rodzaju pisma, z których się ma czytać nie to, co w nich napisano, ale tego co je pisał, koniecznie prawdy potrzebują, i przy tym całej prawdy, nie w formie opowiadania obleczonej, ale goło powiedzianej, bez względu na wrażenie, jakie zrobić może. Może ja się i mylę, ale takie jest moje o tym rozumienie.

Co się tyczy moich zajęć akademicznych, to te nie są jeszcze w złym stanie i mam nadzieję, że wszystko, co się da stamtąd wyciągnąć, mnie nie minie, wyjechać zaś za granicę na kazienny koszt mógłbym tylko zostawszy przy Akademii profesorem, ale taki urząd niewiele na przyszłość obiecuje i dlatego ja o nim nie chciałbym myśleć. Wolałbym przejść jeszcze przez Akademię Generalnego Sztabu i na tym podobno się skończy. Fundusze moje zupełnie mnie wystarczają na moje konieczne potrzeby. Nie będę kłamał, że zawsze tak jest, bo często gołym siaduję i teraz nawet tak jest, ale to z mojej własnej winy i na to się nie uskarżam. Jak tylko więcej stracę, jak potrzeba, to potem nie mam, to taka naturalna rzecz i tak od siebie zależy, że nie ma co nad tym się rozwodzić.

Przeszłe święta² przepędziłem nad moje środki, za to teraz pokutuję i na Wielkanoc oprócz wizyt z powiększowaniem świąt u naczelników znajomych i u Dworu (z obowiązku) nigdzie nie byłem i do maja również skromnie żyć muszę. Z Tycho-nem żyjemy sobie po przyjacielsku i podobno żem go bardzo rozpuścił, ale za to szacunek jego pozyskałem i choć czasami po 3 dni prochów nie ściera, za to czasem jak mu przyjdzie koncept, to żeby mi 2 złote oszczędzić sam myje podłogę mówiąc, że ja „czort wie za co płacę”.

Panicze są w tej chwili u mnie, świętują sobie, chociaż niezbyt wesoło, bo ja do nauki pędzę, dobrze się uczą. Teraz Iwanow z nich bardzo kontent, a ja i z nich, i z niego, bo doprawdy że znacznie skorzystali. Edward jednakże bardzo mnie cieszy, o ile Roman dobre, słodkie i sympatyczne dziecko, o tyle tamten nieznośny, nie ma chwili, żeby czegoś nie skłamał, zawsze ma coś do powiedzenia, udaje sufizanta, górne i bez sensu listy pisze do rodziców, ma pasję do włóczenia się po mieście, ale ja nigdzie bez siebie nie puszczam, udaje przede mną, że dobrze żyje z Romanem, a w pensjonie korzystając z jego delikatności wszystko robi i gada, co tylko mu może zrobić przykreść. Wiele razy mówiłem mu, że takie kłamliwe życie do niczego nie doprowadzi, ale on zamiast usłuchania rady nadyma się, lub powiada mi, że jemu się zdaje, że trudno być lepszym od niego i że mnie się tylko zdaje, że to źle, i przy tym bardzo niepocziwy, o każdym ma coś złego do powiedzenia itd.

Proszę przypomnieć panu Antoniemu, że termin wypłaty za Edwarda jest 1 maja i że potrzeba na 2 tygodnie przynajmniej przedtem o tym pomyśleć, tj. wysłać, bo przeszłą razą o 3 dni się spóźnił, a ja musiałem za to przed Iwanowem poczerwienić. Na 26^o kwietnia przynajmniej pieniądze powinny być tu, bo ja nie zawsze w ten moment mam czas odebrać.

Całuję nóżki Twoje, drogi mój Ojcze, i listu czekam niecierpliwie. Twój nad życie kochający syn

Zygmunt Padlewski

² Bożego Narodzenia.

Najdroższej Matki nóżki całuję. Całą rodzinę do serca przyoiskam. Ciotki rączki całuję.

17

[Petersburg, lipiec 1857]¹

Najdroższy Ojcie Dobrodzieju!

Niedawno pisałem do domu dość obszernie, a teraz nie mam czasu, bo natychmiast wyjeżdżam na 2 dni na Ochtę do prochowni na parę dni [s]. Śpieszę pokończyć co prędzej moje letnie zajęcia, żeby na jaki miesiąc do domu zajechać, bo bardzo bym chciał być na weselu Luni². Jedno co mnie teraz wstrzymuje, to egzamen paniczów, który 4 augusta się zaczyna, a 14 się kończy. Nie mogę zatem wyjechać nie będąc pewny, że dobrze to im poszło. I tak, jeżeli paniceze dobrze zdadzą egzamen, jeżeli mi finansów stanie i jeżeli na koniec wyzdrowieję od czyraków, co mnie nielitościwie od miesiąca już prześladowa, tak że z nimi na perekładnej³ jechać bym nie mógł, to 15 augusta wyruszam stąd, a na 22 lub 23 będę w Czerniawce. Daj Boże, żeby to mi się udało, a jest wszelkie podobieństwo, bo te 3 warunki, które wyżej pomieniłem, łatwo mogą być urzeczywistnione, tym bardziej że lekcje na 2 kursie Akademii zaczynają się dopiero 1 października, a zatem mam cały miesiąc czasu, co ja mówię! 6 tygodni.

Przy tym, gdybym się nie bał, żeby Ciotka doprawdy, jak to sama powiada, z rozumem się nie pożegnała, to bym powiedział, że mam malusięnką nadzieję, raczej cień nadziei^a, że Roman jeżeli dobrze, ale dobrze zda egzamen, to go Ławnowski⁴ także na miesiąc zwolni, bo u nich w tym roku egzamen wczesny, a kurs zacznie się późno, tak że będą mieli ze 3 tygodnie wakacji, a tydzień generał może mu i sfolguje, a mnie to prawie^b na pewno można się spodziewać.

Bardzo a bardzo dziękuję Papie i Mamie za przesłane mi pieniądze, bo nigdy ich więcej jak w tej chwili nie potrzebowałem po różnych wypadkach, co mnie spotkały. To strata, to choroby, to nie wiem już co takiego.

O futrze dla Luni pomimo całych chęci odpowiedzieć nic nie mogę w tej chwili, bo chociaż byłem w różnych magazynach i widziałem wiele futer, ale tak się nie na tym nie znam, że nie śmiem dać stałej odpowiedzi, ale za parę dni zobaczę się z panią Szemiot, która się musi znać na tym, to odpowiem natychmiast. Teraz mogę tylko upewnić, bo wszyscy mi to mówią, że za 300 rubli paradnego i bogatego futra być nie może, ale łatwo się znajdzie ładne i bardzo przyzwoite.

Całuję rączki i nóżki najdroższych Rodziców Dobrodziei,

najprzywiązańszy syn Z. Padlewski

Pieniądze wszystkie odebrałem i moje, i Romana, i Iwanowa, a tytoniu jeszcze nie ma, ale niecierpliwie go czekamy z Iwanowem, któremu funt musiałem obiecać.

^a podkreślenia w tekście.

^b podkreślenia w tekście.

¹ *Bifolium* 21 × 26,5 cm. List powiązany treścią z poprzednimi, pisany zaś przed sierpniem.

² Ludwika Padlewska wychodziła za Oktawiana Podhorskiego z Mikołajowa.

³ Rozstawnymi koźmi.

⁴ Pisownia niewyraźna. Do grona profesorów Akademii Artyleryjskiej, do której miał zdawać Roman P., należał płk. Piotr Ławrow, uczestnik jednego z oficerskich kół rewolucyjnych w Petersburgu, a później na emigracji znany teoretyk narodnictwa (1823—1900). Por. W. A. D j a k o w, *Dejатели русского і польского освободительного движения в царской армии*, Moskwa 1967, s. 95.

Egzamen pensjonarski panicze przy mnie zdawali i udał się im bardzo dobrze. Aż miło było słuchać, szczególnie z matematyki Roman bardzo rozsądnie odpowiadał, a z historii i geografii znośnie.

Mojej drogiej Mateczce na Jej list łaskawy z przyszłą pocztą odpowiem, a teraz nóżki całuję. Ciocię w rączkę całuję, rodzeństwo ściskam.

PS. Łuniwski⁵ zawsze się upomina o ukłon dla Papy w moim liście a ja zawsze zapominam. W tym momencie jeszcze męczy mnie jak w oleju, a zatem jeden ogromny ukłon za wszystkie czasy od niego przesyłam i przepraszam, że często o tym zapomniał.

8

Petersburg 17 octobre 1857

Najdroższa Matko Dobrodziejko!

Od przyjazdu mojego do Petersburga ani razu jeszcze nie pisałem do najdroższej Mamy, bo tak miałem głowę napełnioną kłopotami, do których nie jestem jeszcze przyzwyczajony, że myśli zebrać nie mogłem i ledwie nieledwie skończyłem z paniczami, jak tu już egzamen tuż tuż nad nosem wisi, a ja dotąd jeszcze bardzo mało do niego przygotowany jestem. Nie wiem, jak dalej będzie, ale pierwszy rok mego samoistnego życia bardzo mi jakoś nie gładko schodzi — zresztą nie wiem, może to tak zawsze być powinno, bo inaczej na cóż by ludzie wiecznie narzekać mieli?

Póki nas karmią, poją i myślą za nas, że tak powiem, wyobraźnia nasza, nie zawiedziona rzeczywistym zetknięciem ze wszystkimi przygodami życia, z którymi minąć się nie podobna, maluje nam czarujące obrazy niezależności, tak ponętnej na pozór, a tak gorzkiej w rzeczywistości, mamy nas nadziejami nigdy się uistnieć nie mogącymi, przedstawia życie w jaskrawych kolorach, a gdy mniemana niezależność stanie się stokroć przykrzejszą zależnością, bo nie od ludzi życzliwych, lub przynajmniej takimi być powinny, ale od obowiązków, których nie słuchać nie jest już dziecinnym nieposłuszeństwem, ale nieuczciwością — gdy najpiękniejsze nadzieje o najlichsze rozbijają się wypadki, gdy od jaskrawych kolorów życia oczy zabola, — wtedy stajemy jak wryci na pierwszym kroku wesoło skoczonym, a widząc że już się cofnąć nie można, spuszczaemy głowy i już po mału i smutno idziemy dalej gubiąc za sobą szczątki rozbitych nadziei.

Takich wrażeń i ja doznałem, i po mału oswajając się z nimi zaczynam mając jednakże nadzieję, że kiedyś lepiej być może, a to wtedy kiedy Bóg znowu mi pozwoli znaleźć się na łonie rodziny, gdzie prawe serca rządzą czynnościami.

Tychon mój posłuszny i usłużny, ale źle nas karmi, co zresztą najmniejszą jest przykrością. Życie w Petersburgu drogie i zimne. Obiad w domu robiony zawsze więcej od 1½ rubla na nas 4 kosztuje, herbata i cukier 18 rubli na miesiąc, praczka 1½ rubla na jednego, woda nawet rubla, mycie podłogi rubla, drwa 60 z górą rubli na zimę, a książki, ubrania i różne inne rzeczy — tak że na przyjemności mało zostanie.

O trzewikach Mamy zapomniałem przyjechawszy, ale miara jest i wkrótce będą zrobione.

Całuję nóżki i rączki najdroższej, najmilszej, najukochańszej Mamy Dobrodziejki. Najprzy[wiązańszy] syn

Zygmunt

⁵ Osoba bliżej nieznaną.

¹ Bifolium 13,5 × 20 cm.

Petersburg 22 stycznia 1858¹

Najdroższa, najmiłsza Matko Dobrodziejko!

Nie umiałbym się wytłumaczyć, gdyby mnie kto zapytał, dlaczego tak dawno do domu nie pisałem, bo egzamina już od kilku tygodni skończyłem i żadnego zajęcia nie mam; prócz naturalnie codziennych lekcji, które od Trzech Króli znowu się rozpoczęły. Nie umiałbym odpowiedzieć wprost na zapytanie, ale tak jakoś postaram się to objaśnić.

Pisałem już, zdaje mi się, że egzamina moje dobrze mi poszły, ale nie tak, jakem sobie tego życzył, a że więcej niż kiedy potrzebowałem koniecznie być pierwszym, raz dla Romana, na którego więcej potrzeba działać przykładem, niżeli innymi środkami, które nie są w mojej mocy (*faute de manque d'éloquence*), a po wtóre że moi koledzy przy całej dla mnie przychylności chcieli mi wydrzeć pierwszeństwo, bo każdy go szukał dla siebie itd. Dotknęło mnie to troszkę i chciałem się rozerwać, a że takiej tu długo szukać nie trzeba, więc do teatru, a potem na wieczór do Piotrowskich (był to 3 tygodnie temu jeden z 3 domów, w których bywałem). Wpadłem w bardzo liczne towarzystwo, tańczyłem jak szalony do 6 z rana i byłem proszony tegoż wieczoru jeszcze na 4 bale do osób mi prawie nie znanych i gdzie zaraz na drugi dzień musiałem się rad nie rad prezentować i tam tańczyłem, i jeszcze byłem proszony, i znowu tańczyłem, musiałem towarzyszyć różnym paniom na bale maskowe, straciłem (*j'ai perdu le compte*) 25 rs., zdarłem tuzin rękawiczek, 3 tygodnie chodziłem niewyspany i do końca karnawału muszę już takie życie pędzić, bo cofnąć się tak prędko nie podobna, a do postu już mało czasu zostaje², a zatem będę mógł powrócić do moich zatrudnień. Kto zedrze tuzin rękawiczek, wyperfumuje buteleczkę perfum, zbrucze Bóg wie ile chusteczek do miosa i wywoskuje podeszwy od butów, ten tu w Petersburgu uchodzi za bardzo miłego człowieka, a sam z siebie kontent i pewien, że się dobrze bawi (w moim rejestrze zapomniałem o fryzurze). Ja jednakże tego nie powiem, prawda, że czas leci prędko, ale w sercu i w głowie pusto, jak było w kieszeni przed tym, nim pensją odebrałem. Zresztą musiałem i tego rodzaju przyjemności spróbować, bo na to, jak powiada Piotrowska, [jest] dwudziesty pierwszy rok³ i w głowie jak w trybunale. Cóż dziwnego, że kilka dni dłużej jak zwykle nie pisałem. I teraz tak mi się spać chce, że ledwie pióro w rękę trzymam.

Mateczko droga, ależ ja teraz rzadziej listy z domu odbieram niż pierwej, a czasami to taki [s] potrzeba, że to strach. Małcy zdrowi, nie mogę jednakże pochwalić, żeby nader pracowali, robią tylko to, co koniecznie potrzeba, a z własnej chęci nic, pamiętają, że w przeszłym roku źle się spisali, ale nie widać wysiłku energii na naprawę win minionych. Całuję rączki Mateczki Dobrodziejki, polecam się jej sercu, pamięci i modlitwom,

nad życie kochający syn Zygmunt

Do Papy nie piszę, bo musi już być w Kijowie⁴. Ciotki rączki całuję i list z a p o w i a d a m (jest to zresztą zapowiedź pierwsza^a).

¹ *Bifolium* 13,5 × 20,5 cm.² Post zaczynał się w 1858 r. 5/17 lutego.³ Urodzony 20 grudnia 1835 (starego stylu) Z. Padlewski miał już skończone 22 lata.⁴ Mowa o wyjeździe na kontrakty.^a podkreślenia w tekście.

[Petersburg] 3 marca 1858¹

Najdroższa Matko Dobrodziejko!

Wczora odebrałem listy z pieniędzmi na książki i dla Romana, i natychmiast kupiłem żadanego Wertherela², jednakże wczora wysłać nie mogłem, bo to była niedziela, a w niedzielę na pocztę nie przyjmują. Dziś zaś wysyłam osobno książki, a osobno ten liścik, dlatego to robię, że list osobno posłany prędzej kilkoma dniami dojdzie i uspokoi na konto odpowiedzi. Proszę mi donieść, czy książki się nie popsęły przez złe opakowanie. Gdybym rachował przesyłkę i zwoszczyka³ nawet, z którym jeździłem po książki, to i to by jeszcze trochę pieniędzy zostało, ale ponieważ nie wiem jak brzęczącą monetę na pocztę przesłać, więc zostawiam je do pierwszej okazji u siebie. Mam tylko parę godzin jeszcze na pojechanie na pocztę, więc dłużej pisać nie mogę, bo by książki do jutra zostać musiały. Tychon zrobił się tak leniwy, że rady sobie z nim dać nie mogę. Parę razy nawet już mnie w nieczyszczonych butach z domu wypuszczał i z mojej niegdyś czyściutkiej kwatery zrobił coś tak brudnego, że to wyobrażenie przechodzi. Nie mogę się zebrać żeby go ukarać, ale zdaje się, że jak jeszcze raz spróbuje mojej cierpliwości, to będzie kłęczał, bo stosowniejszej nad to kary dla niego nie znam.

Zdaje się, że obadwaj z Romanem takżeśmy się spisali, żeśmy zapomnieli najdroższej Mateczce podziękować za przysłane nam pieniądze. Wstydzimy się bardzo obydwaj, ale ja to tak miałem na uwadze, że mi się zdało, że już dawno o tym napisał i podziękował. Jeżeli nie, to pewnie mi tego Mateczka za złe nie weźmie i nie przypisze tego memu lekceważeniu Jej drogiej o mnie pamięci, bo by mię to bardzo bolało. Do Papy po odebraniu pieniędzy z Kijowa jeszcze nie pisałem, ale w tych dniach koniecznie pisać będę i dalszy ciąg mego *quasi* dziennika przyszlę. Chciałbym jeszcze coś powiedzieć, ale poczta nie czeka, a rozumiem, że przesłanie książek tak ważne, że zwlekać nie można. Zatem całuję nóżki i rączki najdroższej Mameczki Dobrodziejki.

Najprzywiązany syn Z. Padlewski

Ja z Petersburga wyjadę w ostatnich dniach czerwca, a na 1 augusta tj. na egzamina paniczów już będę na miejscu w Petersburgu znowu.

Najdroższego Ojca nóżki całuję. Ciotcine łapki do serca przyciskam. Lunię, Hanię i Tońcię ściskam jak najserdeczniej. Domowym ukłony.

Moich listów za dni kilka proszę się na pewno spodziewać, bo ja tego za list nie rachuję. Z Ciocią Antosią będę się kłócić.

Petersburg 22 kwietnia 1858¹

Najdroższa Matko Dobrodziejko!

Niegdyśmy jeszcze nie doznawali takiej okropnej niespokojności, jakiej od tygodnia doznajemy; z górą już miesiąc jak ani pół słowa z domu nie odbieramy i przez nikogo nie wiemy, co się tam dzieje. Staraliśmy się to sobie różnymi sposobami tłumaczyć z początku, raz tym, że może nasi świętowali w Wisznopolu²,

¹ *Bifolium* 13 × 27 cm.

² *Autora tego nie udato mi się objaśnić.*

³ *Dorożka* za.

¹ *Bifolium* 13,5 × 21 cm.

² Majątek wuja, Aleksandra Potockiego (herbu Lubicz), w pow. nowogród-wołyńskim.

potem że list mógł nie dojść, później co chwilaśmy się jakiejs wiadości spodziewali, a teraz to już formalnie głowy tracimy i nie wiemy, czemu to przypisać mamy, nie może to być z powodu naszego milczenia, bo ja i na posłane książki³ i na 3 listy, jeden przedtem, a 2 potem pisane odpowiedzi nie odebrałem; jedno tylko do myślenia mi pozostaje, że może czyja choroba, lub inne jakie nieprzewidziane zmartwienia albo kłopot tak wszystkich zajmuje, że nie mają czasu lub na myśl im nie przychodzi, lub zmartwień swoich z nami podzielić nie chcą i dlatego nie piszą. Bardzo a bardzo nam smutno i ciężko z tego powodu, i na miłość Boga prosimy nas choć jednym słówkiem uspokoić. Ostatnie 2 listy moje były bardzo krótkie i ten też podobno niewiele dłuższy będzie, nie jest to przez lenistwo, ale dlatego, że czas egzamenów nadszedł i tak mam myśli ciągle zajęte, że jak siądę do listu, to ledwie parę słów skleić mogę, a co więcej, że pracując wspólnie z kolegami każę czekać na siebie, jak do listu zasiądę, tak że muszę zawsze śpieszyć się, żeby im dużo czasu nie zabrać. Ja zapewne wyjadę z Petersburga 7 czerwca, a zatem żeby listy z domu pisane mnie dochodziły w ten moment po przywiezieniu ich tu, potrzeba będzie adresować nie tak jak teraz ale do Akademii takim sposobem: Его Благородию Сигизм. Влад. Падлевскому, прапорщику Лейб-гвардии Гатчинского полка в Михайловской Арт. Академии, i nic więcej. Na tydzień przed egzamenami paniczów już będę zupełnie wolny i regularnie po każdym egzamenie o wszystkim donosić będę, żeby ani chwili w niespokojności drogich Rodziców nie zostawić. Co się tycze mnie samego, to w moim stanie nic się [nie] zmieniło, mam tylko teraz więcej zatrudnienia niż w ciągu roku, tęsknię za Wami, najdrożsi Rodzice, od niejakiego czasu mało z domu wychodzę, bo czasu nie mam, z Tychonem o prochy nie pościerane i buty nie oczyszczone się kłóczę, dosyć goły jestem, co zresztą przy zajęciach nie bardzo czuć się daje; ale co najgorsza, że listów z domu jak nie ma, tak nię ma, i to mnie okropnie, okropnie martwi, tak nawet ani na chwilę z myśli mi to nie wychodzi. Piotrowski w tych czasach wyjeżdża w nasze strony, to świeże o nas wiadomości zawiezie, a ja będę się starał choć krótkie, ale częste dawać o sobie wiadomości, bo moje egzamina pewnie interesować będą.

Wuj Leon także się w czerwcu wybiera na Ukrainę, szkoda że sercem tylko i modlitwą będę mu towarzyszyć, a ciało moje będąc w zupełnej zależności jeszcze dalej na północ na jakiś czas się przeniesie. Za rok jeden tylko za to razem z Romanem spodziewam się Was powitać i całe 4 miesiące wesoło z Wami przepędzić, będziemy wszyscy wtedy, nikogo nam brakować nie będzie, daj tylko Boże żeby zdrowo tego doczekać, a zresztą wszystkie przykrości nasze się zapomną.

Całuję rączki i nóżki najdroższej, najukochańszej i najmilszej Mateczki Dobrodziejki,

najprzwiązany syn Z. Padlewski

Ojca mego najdroższego nóżki całuję i spodziewam się wkrótce listu od niego. Ciotki rączki ściskam, także o mnie zapomina, a ją tak kocham!

Najdroższy Ojcie Dobrodzieju!

Chociaż bardzo niedawno pisałem do domu, ale już znowu wybierałem się pisać za dni kilka, lecz list drogiego Papy zniewala mnie do pisania w ten moment,

³ Por. nr 10.

a to z 2 powodów: raz dlatego, ażeby podziękować drogiemu Papie za przysłane mi pieniądze, które wczora odebrałem, a po wtóre żeby się wytłumaczyć ze zrobionego mi zarzutu, a razem odpowiedzieć na niektóre pytania z ostatniego listu drogiego Papy.

W czasie kontraktów pisałem ze 3 razy do domu, a mianowicie do Mamy, jasno się tłumacząc z tego, co myślę zrobić z sobą na rok przyszły. Wypadło z tego wszystkiego, że przy terażniejszych okolicznościach (według mego zdania) potrzeba zostać przynajmniej do czasu na miejscu z przyczyn, których pomimo woli objaśnić mi tu nie należy — zresztą zdając mój pogląd na confirmację najdroższych Rodziców, bez której ani dotąd, ani teraz, ani na przyszłość najmniejszego kroku nie zrobię. Jeżeli te listy nie odebrane, to je mogę powtórzyć w następnych. O egzamenach Romana pisałem, a o swoich nie, bo takowych nie było, a że nie miało być, tom wiedział już będąc w domu i dlatego siedział tak długo, bo inaczej musiałbym wcześniej wracać. Na koniec odpowiadam na pytania zrobione mi w liście z 10 lutego:

1. Do redakcji Słowa nie należałem, chciałem pomieścić w przyszłym dodatku małe pisemko jakieś, ale te już spalone zostało, gdyż Słowo jak widać ciąłem stać się nie mogło, a do 2 tygodni już i słowem być przestało². Co się zaś tyczy owych pamiętników, to te muszą być wydrukowane w Paryżu, a gdybym się mylił, to mam nadzieję tu je posunąć, gdyż tu o nich wiedzą w wojennej akademii i chcieli nawet na siebie wziąć koszt wydrukowania, gdyby je dostać można było. Zresztą ja się o tym dokładniej mogę dowiedzieć³.

2. Pieniądze na podróż przed 1 czerwca chciałbym mieć w Petersburgu, gdyż 28 maja kończę egzamina. Roman będzie miał urlop na 2 miesiące, a ja na 4. O awansie nic nie wiem, gdyż te z mundurem razem otrzymujemy, a to po wprawieniu się w konną jazdę dopiero.

3. O moich projektach pisałem uprzednio.

4. Wózek panu Adamowi obiecałem w takim tylko razie, gdyby była sposobność go dostawić. Liczyłem na Wilamowskiego, a ten dotąd tu siedzi. Jeżeli o to chodzi, to dziś jeszcze do niego napiszę (do pana Adama⁴). Z wujostwem Józefostwem⁵ koresponduję, jak mi czas pozwala, i wątpię, żeby tego nie przyznali. Romana nie bardzo napędzam bo on więcej ode mnie pracuje.

Lekcje algebry Romanowi sam daję co niedziela (powtórzenie z całego tygodnia). Po francusku sami mówimy, a na nauczyciela szkoda pieniędzy, kiedy ja i w tym mogę mu pomóc. Gimnastykę *ex officio* Roman robi w korpusie, a tańczyć nie lubi, bo gdym go raz wziął na wieczór i prosił, żeby tańczył, to tak wrzeszczał, jak to dawniej z Ciotką bywało (zresztą na tym tylko punkcie jest uparty), bo oprócz pochwał nic o nim powiedzieć nie mogę. Tym to dziwniejsza, że towarzystwo Edwarda nie ma żadnego wpływu na niego, chwala Bogu!

5. O urlop Szaszkiewicza będę się szczerze starał, ale nie ręczę, gdyż to podobno trudno będzie, zresztą nadzieja jest.

6. Z Edwardem Zalutyńskim panicz się nie wdają inaczej, jak przy mnie, a ja zerwać nie mogę, raz dlatego że Oleś Hulanicki u niego niedzielę przesiaduje⁶, a dla Romana to jedyna rozrywka, a po wtóre że Zalutyński pierwszy był u mnie

¹ *Bifolium* 27 X 21 cm. Data wątpliwa, jest to odpowiedź na list ojca z 10 lutego.

² „Słowo” — pismo w języku polskim wychodzące 2 razy w tygodniu w Petersburgu od początku 1859 r. pod redakcją Jozafata Ohryzki. Zostało zawieszono przez władze już 23 lutego (st. st.) na skutek zamieszczenia fragmentu wypowiedzi J. Lelewela. Jak widać Z. Padlewski zamieścił w nagłówku omyłkową datę 3 luty zamiast 3 marca.

³ Sprawa nieznaną.

⁴ Wilamowski i Adam¹ szesnani.

⁵ Zapewne jeszcze jeden brat Judyty z Potockich Padlewskiej (było tam 24 rodzeństwa).

⁶ Zalutyński i Hulanicki bliżej nieznanymi.

i prócz tego, że głupi, nic złego o nim powiedzieć nie mogę. Widzimy się z nim 2 razy na miesiąc. Zresztą gdyby taki był rozkaz Papy, to zaprzestanę bywać u niego, gdyż jak powiadam, towarzystwo jego wcale mnie nie bawi, a robię to tylko z przekonania.

Zdaje się, że na wszystkie pytania i zarzuty odpowiedział, a co potrzebuje wyjaśnienia lub dowiedzenia się, to w przyszłym moim liście zakomunikuję. Całuję rączki i nóżki drogiego i kochanego Papy i Dobrodzieja, najprzywiązańszy syn

Zygmunt

Roman się spodziewa, że razem z pieniędzmi na podróż coś mu się oberwie na mundurek, gdyż jak powiada, Papa mu obiecał takowy sprawić, jak zda egzamina. Mundurek ze spodeńkami może kosztować od 28 do 35 rubli.

Najdroższej Matki nóżki całuję, Ciotki rączki jak najczulej, siostry ściskam.

Więści o stanie zdrowia Romana niesłuszne, gdyż nigdy się tak dobrze nie miał, jak teraz, nawet i sił już nabiera, a gadamy, że chory, żeby łatwiej mieć urlop.

13

Petersburg 20 listopada 1859¹

Najdrożsi Rodzice Dobrodzieje!

Z Nowogrodu nie pisałem do Was, bo tam zaledwie kilka dni przebyłem i to poznawałem miasto, kolegów, najmowałem kwaterę itd., nie mogłem więc tak od razu wziąć się do napisania listu, gdyż to wszystko czasu mi zajęło mnóstwo. Dziś zaś znów jestem w Petersburgu — przyjechałem po Bajazeta. Przyszedł ślicznie i zdrowo, nie schudł nawet, nie posmutniał, tylko mu się grzywa trochę wytarła od nagłownika, ale to mniejsza o to, odrośnie. Wasyl tak się ślicznie sprawił, jak się nawet spodziewać trudno było. Piesek mój zdechł na drodze, ale nie miałem nawet serca Tychona wyłajać, takim był kontent z Bajazeta.

Pokazywałem go moim kolegom, tym co są w Petersburgu i naczelnikowi 2 lekiej baterii, bardzo się wszystkim podobał, tylko znajdują, że jeszcze potrzebuje ze 4 miesiące dobrej jazdy, żeby mógł tak jak potrzeba chodzić we froncie. Jutro będę go pokazywał gen. Milukowu, pomocnikowi w. ks[iącia]², i jeżeli ten dobrze o nim się odezwie, to pewnie i w. ks[iążę] zechce go zobaczyć, tak że nie wiem jeszcze na pewno, kiedy do Nowogrodu wyruszę, ale nie dalej jak za 3 dni, gdyż utrzymanie 3 koni w Petersburgu neapolitańskie sumy kosztuje, a sprzedać dotąd jeszcze nie mogłem ani jednego, bo zanadto nisko je cenią — za szpaka dają 18 rubli a o tamtego nikt nawet nie pyta.

Wasyla zapewne nie tak rychło jeszcze odeszłę — raz dlatego, że nie mam dotąd żadnej okazji dla niego, a po wtóre że chciałbym go z początku przy koniu zatrzymać, żeby doglądał kaziennego rejdnechta³, którego mi dali od baterii, a na którego liczyć nie mogę, bo go nie znam wcale. Może trzeba będzie jeszcze przemienić albo co. I dla niego samego lepiej jak trochę odpocznie, bo wychudł jak trzaska. Co się tycze drugiego konia, to zdaje mi się, że będę musiał kupić, bo wyraźnie nie mam na czym jeździć. Dotąd jeszcze Bagration⁴ daje mi konie do

¹ Bifolium 24 X 21 cm. Data na końcu listu.

² W. ks. Michał Mikołajewicz (1832—1909), najmłodszy brat cesarza, dowodził całą artylerią rosyjską.

³ Stajennego.

⁴ Dowódca baterii, zapewne nieidentyczny z ks. Piotrem Bagrationem, późniejszym gen.-gubernatorem w Rydze.

codziennej jazdy, ale to niby nim sobie coś upatrę, i zapowiedział, że tak długo potrwać nie może. Jeden z moich kolegów ma na zbyciu konia za 80 rubli — nie wiem tylko, czy mi wypadnie z rachunku kupić go, bo tyle jest różnych potrzeb, że bogdaj czy wystarczy. A do tego jeszcze nasi ludzie wszystkie pieniądze na drodze stracili, poobdzierali się z butami tak, że na nich i na konie codzień z mojej szczupłej kasy ubywa grosza. Rachunek ich zresztą bardzo sumienny. Z detaliów podróży to tylko ciekawe, że Tychon spał całą drogę i dzień i noc, a Wasyl ledwie parę godzin na dobę. Koń się im raz był wyrwał i 6 wiorstw za nim pędzili, aż sam do ręki przyszedł. Wasyl powiada, że jak się to stało, to nie wiedział, czy ma łąpać konia, czy się wieszać.

W baterii bardzo serdecznie mnie przyjęli. Bagration bardzo dobry kolega, ale zły naczelnik, gdyż sam nic nie robi, ale się na nas we wszystkim spuszcza. Ładnie bardzo jeździ konno, ale tak leniwy, że tylko z potrzeby to robi, lub dla popisu.

Ja codzień po 2 godziny kłusuję na siodle bez strzemienia i na lince w kółko, i coraz mocniej siedzieć zaczynam — na musztuku jeszcze nie jeżdżę żeby sobie ręki nie psuć przed czasem, a na strzemionach co drugi dzień po pół godziny tylko, lub raz w tydzień przed plutonem na egzercycji. Oprócz plutonu mam jeszcze pod zarządem laboratorium, za którą z czasem będę brał osobną pensję 200 rubli rocznie, ale to dopiero jak się w pierwszym roku popiszę. Zajęcia chwilowo trwają od 8 do 1 godziny, potem proszeni jesteśmy raz na zawsze na śniadanie do Bagrationa prosto z maneżu i już jesteśmy wolni do wieczora. Tu wolno wybierać między cichym domowym życiem z książkami, lub towarzystwem nowogrodzkim. Ja się tylko z 4 domami poznałem, gdyż reszta istna menażeria Krejcburga. Bywam w familijnym domu jednego z moich kolegów (gdź jeden tylko żonaty), u marszałka, gubernatora, wicegubernatora i u Bagrationów codzień *ex officio*. Obiad jadam w dworzańskim zebraniu⁵, a po obiedzie siedzę w domu i czytam, wypawszy się należycie przedtem. Czasem śni mi się ciotka budząca i uśmiecham się przez sen, ale kontynuuję, póki sił starczy. Teraz tak[il] jest programat moich chwil w dali od Was spędzanych. Nie wiem, jak dalej będzie, ale jak się dowiem, to napiszę. Nie tracę nadziei zobaczyć Papę drogiego na wiosnę u siebie, a sam kiedy do Was przyjadę, to Bóg raczy wiedzieć — chyba tak kiedyś raptem jak z nieba zlecę.

Całuję serdecznie rączki Wasze, najmilsj Rodzice moi, zawsze całym sercem kochający syn

Zygmunt

Hanię i Tońcię do serca przyciskam. Ciotki najmilszej rączki całuję, a wiadomości od Was czekam, czekam i czekam.

Kossowski⁶, u którego teraz się zatrzymałem, łączy wyrazy itd.

14.

Nowogród 2 luty 1860¹

— — miesięcy — to jest najdłuższy urlop jaki mieć mogę nie tracąc praw służby, tj. że przez ten czas będę awansować, jakdybym służył a pieniądze, co kosztuje roczne utrzymanie w gwardiejskiej artylerii zostaną w kieszeni; najtrudniejszy zaś rok, tj. bieżący, w którym wszystko kupić i sprawić potrzeba, i którego inaczej nie wytrzymam, po sprzedaniu Bajazeta się spłaci. Proszę ten list pokazać Papie, niech

⁵ W klubie szlacheckim.

⁶ Władysław Kossowski (ur. 1836), kolega Zygmunta z Akademii i współuczestnik jego w konspiracji; wraz z nim czynny na emigracji (1862) i ponownie w Petersburgu. Aresztowany w 1864 r., złożył kompromitujące zeznania.

¹ Kartka 13,5×21 cm, brak pierwszej kartki, adresowanej, jak widać z tekstu, do ciotki. Data na końcu listu.

sądzi, czy mam rację, a jeżeli uzna i uwierzy, że inaczej nie ma środka się zachować, to mnie może w nowembrze na cały prawie rok między sobą ujrzyć. Teraz jeszcze o Romanie coś powiedzieć obiecałem. Już miesiąc cały jakem go widział, gdyż z rachunku mi nie wypada jeszcze jechać do Petersburga, ale wiem że zdrowsi i półroczny egzamen zdał doskonale, a od wuja Józefa ma asygnowane pieniądze na podróż. Cóż pomyślniejszego o nim powiedzieć mogę. Nie pozostaje mi, jak tylko ucałować rączki i nóżki najmilszych moich Rodziców, na co Ciotka w swoim liście pozwoli i sama takiegoż rodzaju owacją przyjąć raczy. Siostry uściskań szczerze a czule, panu Baryczce² ukłon przyjaźni przesłać i podpisać się

Zygmunt Padlewski

15

Nowogród 14 kwietnia 1860¹

Mój najdroższy Ojczy Dobrodzieju!

W tej chwili odebrałem list drogiego Papy z Kaligórki² i w ten moment nań odpowiadam. Bardzo mię martwią zarzuty, jakie mi Papa robi w tym liście, tym bardziej że niezastużenie je obrywam. Wprawdzie nie w ten moment, ale najkategoryczniej odpowiedziałem na list przesłany mi przez p. Kuroszyńskiego³ — zacząwszy od tego, że mię dziękował za przesłane mi pieniądze. Dalej pisałem, że mnie w Petersburgu nie zastał, że telegrafował do Nowogrodu, ale że w tym czasie byłem zajęty rewią w ks[ięcia], więc mu odpowiedziałem, że za 3 dni będę u niego i w umówiony dzień stawiłem się w Hotel Napoléon nr 11, gdzie ku wielkiemu zdziwieniu mojemu zastałem Kazimierza Sobańskiego, mego dawnego znajomego i prawie kolegę z Odessy — ale już nie wiem dlaczego z obu stron zimnośmy się sobie przypomnieli i odtąd go nie widziałem. Kuroszyński prawil mi różne rzeczy, pewnie nie tak, jak go Papa o to prosił, ale dość że ideę Papy przez jego długą gadaninę przejrzałem i na to konto mogę dać całkiem zaspokajającą odpowiedź. Nadto siebie szanuję, żeby mi potrzebny się narażał, kiedy może Bóg da, że się jeszcze na coś przydam, jak doprawdy będzie potrzeba — to raz, a po wtóre że nic na świecie bym nie przedsięwziął bez Waszej rady i pozwolenia, moi najmilsi Rodzice, gdyż przede wszystkim do Was należę, a po wtóre, gdybyśmy na co byli potrzebni, to obadwaj, i to razem — nieprawdaż, najdroższy Ojczy? A inaczej i niepokój, i niewygoda. Zresztą ja mam zwyczaj zawsze sam pomyśleć nad tym, co robię, i dlatego nikt mnie wciągnąć do niczego nie może, a więc na żadną kłepką sztukę złapać się nie dam. Nie dlatego to wszystko piszę, żeby uważał, że rady przysłane mi przez p. Kuroszyńskiego nie są mi pożyteczne, owszem umiem je cenić, raz jako dowód pamięci Ojca o każdej okoliczności jaka się w życiu dziecka zdarzyć może, i nie potrafię wyrazić ani rozkoszy, jaką mi sprawiły, ani wdzięczności, jaką we mnie wywołały, i potem nie jestem o tyle zrozumiały, żeby mi sędził, że nawet i w tym razie tak bym sobie postąpił, jakby należało. I kto wie, czyby mi nie był w ambarasie, gdyby mi kto zrobił jaką propozycję. Zaś to, co mi mówił Kuroszyński, sprawiło chwilę zastanowienia, a to nigdy ku złemu nie prowadzi, jak się kto razem więcej zastanowi.

² Odczytanie nazwiska niepewne.

¹ Trzy bifolia 21 + 13,5 cm.

² Jak wynika z post-scriptum, majątek „wuj Józef” (Potockiego?) w pow. zwinogrodzkim.

Z Wasylem postąpiłem jak najuważniej, ale czyż ja temu winien, że natrafiłem na nerwową generałową, co się wybrać nie mogła przez 1½ miesiąca, i na niegrzecznego generała jej męża⁵, który obiecawszy dostawić mego człowieka na kontrakty trzymał go u siebie przez 6 tygodni, przez które ja nie mogłem wyruszyć z Nowogrodu, i nie uwiadomił mnie nawet, że ów człowiek nie będzie na kontrakty w domu. Ja zaś przez Ducha ś[wię]tego nie mogłem o tym wszystkim wiedzieć i najspokojniej czekałem z domu wiadomości, że Wasyl na łonie rodziny, a jak tylko się dowiedziałem, że nie wyjechał, w ten moment poleciałem do Petersburga i wyprawiłem go, jak mogłem, i dziś już musi być w domu i zapewne rozpowiada swoją historią z różnymi dodatkami (bo kłamie okropnie, w tym mu można oddać sprawiedliwość). Bardzo to dobry człowiek, ale bywa nudny do niezniesienia i kłamie jeszcze gorzej.

Jeszcze jedno — ogólna wymówka, że mało pisuję, zdaje mi się całkiem niesprawiedliwa, gdyż wszystkiego z dzisiejszym wyprawiłem już od wyjazdu z domu 10 listów, a w 6 miesięcy 10 listów, tzn. prawie 2 na miesiąc. Wiem, że mógłbym i więcej napisać, i miałbym o czym, ale i to nie tak bardzo mało. I tak po tym moim tłumaczeniu zdaje mi się, że nie ma o co się z mną kłócić, ale można dalej kochać (z listu Papy)^a.

Usycham z niecierpliwości poznać osobiście Azeta i Magnata⁶ i starałem się już ich sobie wyobrazić ale ani ratunku — potrzebuję zobaczyć.

Zdaje mi się, że Papa byłby nie od tego, żeby odnowić znajomość z moim Bajazetem — a szczególnie aby wyegzaminenować jego pana z konnej jazdy, ale niestety obadwaj nie możemy zadość uczynić naszym żądaniom. Z mojej strony mogę upewnić, że egzamen poszedłby już bez porównania lepiej, niż w czasie wakacji, gdyż tak jeżdżąc przez 6 miesięcy prawie codzień można się było czegoś nauczyć, a tym bardziej że pierwsze 2 miesiące jeździłem bez strzemion i na lince, pod okiem doskonałego barejtera, któremu przez całą godzinę gęba się nie zamykała, gdyż bez ustanku powtarzał: *правый повод, левый повод, правый шенкель, каблук вни колено назад, руки ниже, лошадь вас тащит куда хочет сама, согнитесь в поясе*. itd. itd. Znudził mnie do niewypowiedzenia, ale doprowadził do tego, żem na Bajazecie *на smotr*⁷ wyjechał i wielki książę nie wyłajał, a to już wiele znaczy. Długo nie mogłem doprowadzić do tego, żeby Bajazet skakał przez barierę, strasznie tego nie lubił, ale teraz już 1½ i nawet 2 arszyny wysokości barierę z łatwością i bez narowów przeskakuje, a jest nadzieja, i sążeń nie będzie mu trudno przesadzić⁸. Kilka dni temu nasz barejter robił na nim wysoką szkołę przy Bagrationie i reszcie moich kolegów i doprawdy, że o ile można konia doprowadzić do doskonałości w wyjeździe, o tyle tego dokazał. Wolty, kontrwolty, trawersy, renversy, kontrgalop, wszystko mu się udaje, tylko w prawym kamaszu twardy i płochliwy. Nie wiem nawet, co będzie z harmatnymi wystrzałami, czy mi tam figłów nie będzie płała. Nóżeczki ma zawsze słabe i ogona kuli i kuli, chociaż już mniej trochę. 20 tego miesiąca występuję na nim do obozu — będzie to dla młodego konia bardzo pożyteczną promenadą, gdyż się tym trochę utemperuje i przyzwyczai się do dział, od których długo z nieważnością się odwracał.

Nasz pochod⁹ będzie trwał 10 dni i będziemy wstępować do obozu manewrując

^a Słowa w nawiasie dopisane u dołu listu.

³ Skądinąd nieznaną.

⁴ Ziemianin z Podola, marszałek pow. olhopolskiego^o. Należał do przeciwników ruchu narodowego.

⁵ Nie zidentyfikowany.

⁶ Mowa o wierzchowcach.

⁷ Przegląd.

⁸ 2 arszyny — 142 cm. Sążeń — 213 cm.

⁹ Przemarsz.

od Carskiego Siola do Krasnego Siola, gdzie staniemy obozem. Na manewrach jedną częścią wojsk będzie dowodził Najjaśniejszy Pan, a drugą naczelnik korpusu gwardii gen.-adiutant Plautyn¹⁰, artylerią w. ks. Michał. Ja dowodzę 2 plutonem 3 lekkiej baterii.

Obóz ma trwać 3½ miesiąca, w wiosce Nagłowo pod Krasnym Siołem stoi nasza bateria.

Bardzo dziękuję Papie za obiecanie mi sto rubli na konia, chociaż już nabyłem szkapę, mianowicie za tę cenę — ale obóz tak kosztuje, że bez tych stu rubli bardzo ciężko by mi było.

W obozie może przedam Bajazeta, jeżeli dobrze zapłacą — a jeżeli nie przedam, to przynajmniej go ocenią (gdyż tam będzie zebrany cały gwardijski kawaleryjski korpus), a wtedy będę wiedział czego się trzymać.

Targował u mnie miesiąc temu Bajazeta gen. Dubelt, naczelnik dragunów gwardii¹¹, ale okazał się za mały dla niego, gdyż to człowiek nadzwyczajnego wzrostu. Zdaje się, że był zdecydowany zapłacić 2000 rubli, ja się trzymałem przy trzech, może choć cokolwiek nad 2 byłbym utargował, gdyby nie wzrost Dubelta. Jak to źle z dużymi ludźmi mieć do czynienia! Nawet konia sprzedać nie można!

Miło mi się uśmiech[a] projekt wyjazdu za granicę, a co bardziej przyjazdu do domu na czas Bożego Narodzenia, ale zdaje mi się, że trzeba się będzie z iluzjami pożegnać, a zabawić się rzeczywistością i wstąpić na przyszłą wiosnę, tj. po upływie 2 lat służby frontowej do Akademii Generalnego Sztabu, gdyż tak każe rozsądek. Jakkolwiek początek mojej służby dał mi się we znaki (teraz to niby lepiej), ale rzucać ją, a razem w błoto 8 lat pracy i masę pieniędzy, nie mogę się zdecydować, choć korci. Wolę wszystkich szans spróbować, żeby sobie potem nic nie mieć do wyrzucenia. Dużo mię kosztowało wyrobienie w sobie postanowienia wstąpić do Akademii Generalnego Sztabu, gdyż to wiele a wiele ciągnie za sobą nieprzyjemnych rzeczy. *Primo* nieukontentowanie całej gwardyjskiej artylerii, gdyż takim sposobem odebrawszy rangę za Akademią mogę wyprzedzić starszych od siebie kolegów i zatrzymać awans na parę lat przynajmniej dla jakiego dziesiątka oficerów, a u nas ich wszystkiego 20, a zatem połowa ucierpi przeze mnie, a i w. książę bardzo tego nie lubi i nazywa to spekulacją, a tych, co to robią *chevaliers d'industrie*. Po wtóre, jeżeli mi to wszystko nie przeszkodzi (co jeszcze kwestia), to na 4 prawie lata muszę się zamknąć w Petersburgu i nikogo ze swoich nie widzieć, gdyż w tym roku w takim razie nie mógłbym pojechać dlatego, że urlop nie liczy się za służbę we froncie, a jak pojedę, to 2 lat nie wyjdzie. I tak nie wychodzi, ale zawsze 2 miesiące darują, a sześciu w żaden sposób.

Przez 2 lata, co będę w Akademii, także nie będę mógł wyjechać gdyż przez lato będę miał praktyczne topograficzne zajęcia, a po skończeniu Akademii prawie do Bożego Narodzenia nie będę mógł się ruszyć, gdyż egzamina kończą się w nowembrze, a potem z miesiąc trzeba wyczekać. I tak, licząc od wyjazdu mego z domu z górą 4 lata ani rusz, to najgorsza operacja. Na koniec jeszcze kilka lat pracy w całkiem innym rodzaju, jak tu ja się miałem w artylerzyjskim fakultecie, to także rzecz nie pociągająca. Ale nie bacząc na te wszystkie niemiłe okoliczności, jeżeli tylko zauważę, że to może ważną reakcją w mojej służbie zrobić, to się rzuć na to, bo jużem zdecydowany na te wszystkie niedogodności.

Rostowców spłatał nam swoją śmiercią ogromnego figla¹², gdyż na jego miejsce naznaczyli naszego w.ks. Michała, przez co musieli go odsunąć (w.ks.) od dowo-

¹⁰ Mikołaj Plautin (1794—1866).

¹¹ W 1863 r. służył on na Litwie, u boku Murawiewa.

¹² Gen. Jakób Rostowcew (1803—1860) stał na czele komisji redagującej tekst ukazu o wywołaniu chłopów, ogłoszonego 19 lutego 1861.

dzenia naszą konno-artyleryjską brygadą, a w zamian dali gen. Szwarca¹³, nieznośnego Niemca i pedanta. Już i mnie się dostało od nowego naczelnika — na prezentacji robił nam egzercycję, a że to była pierwsza, gdzie dowodziłem plutonem, więcem się często myślał w komenderowaniu i zostałem złajany należycie.

Po obozie mam nadzieję być przeprowadzonym do Petersburga do ciężkiej baterii, raz dlatego, że mi to jeszcze w ks[iażce] obiecał (w.ks. został naczelnikiem całej artylerii w państwie i gen.-feldcejmajstrem), gdym go o to prosił, dlatego żeby być bliżej Romana, bez którego mi tęskno po kilka tygodni wysiadywać, a potem i dlatego, że w Petersburgu mam więcej środków do czytania i dobre towarzystwo, a po wtóre dlatego, że mój Bajazet więcej gniady, jak szarogniady, i lepiej pasuje do ciężkiej baterii, niż do trzeciej lekkiej.

Mego przeprowadzenia, tj. zmiany munduru czekam z dnia na dzień, a awansu 30 augusta. Mam już wszystko gotowe, tylko się jeszcze ubrać nie mogę.

Laboratorium artyleryjskim nazywa się fabryka, na której się robią lonty, kartacze, nadziewają granaty, a razem składy tego wszystkiego i prochu. Przy tym szkoła laboratoryjna, gdzie się praktyka wykłada 10 żołnierzom.

Za 4 dni wyruszamy do obozu, więc wszystko u mnie do góry nogami. Tychon stoi nad głową i co moment o coś się pyta, tak że koniec mego listu bardzo nieuważnie napisany, ale mnie co moment odrywają. Całuję nóżki najdroższego Papy Dobrodzieja, szczerze przywiązany syn

Zygmunt Padlewski

PS. Posyłam 2 egzemplarze mego portretu¹⁴. Jeden dla stryja Edwarda¹⁵, a drugi dla Papy w surducie i maleńkie, ale jak zmienię mundur, to przyszlę duże i w pełnej formie w zamian tych. Wujowi Józefowi posyłam do Kaligórki. Najmilszej mojej Mateczki rączki i nóżki całuję, i proszę się na mnie nie gniewać za chwilę przykrości, którą jej swoim listem zrobiłem. Cioteczki rączki całuję, a niech do mnie pisze, a jak ja czasem nie odpowiem, to niech się klóci za to, ale zawsze niech pisze, kto starszy i roz..., ten powinien zawsze ustąpić. Siostrzyczki do serca przyciskam. Hania za nic do mnie pisać nie chce, może to przez prędkość — słyszałem, jak emancypowanie sobie z kawalerami, co ją do galopady angażują, postępuje. Oj ta prędkość, prędkość!

16

Paryż 16 sierpnia 1862¹

Najdroższy mój Bracie! Nie umiem Ci powiedzieć jaki zły byłem na Ciebie za Twoje kamienne milczenie. Co Cię opętało? ażeby przez rok cały, przestępny nawet podobno², ani razu nie pomyśleć, że masz brata na świecie, co Cię kocha nad życie, co ani jeden dzień nie przestaje myśleć o Tobie i co w przyszłości chce Cię widzieć tegim człowiekiem i zacnym obywatelem ojczyzny.

Tak mój bracie, nie daremnie piszę te słowa. Mało mi widzieć w Tobie zacnego człowieka, chciałbym jeszcze, byś był obywatelem w całym znaczeniu tego słowa, a to rzecz niełatwa. Na to nie dość rozumu i zacności, potrzeba i charakteru obywa-

¹³ Gen. Włodzimierz Szwarz (1807—1872), w 1863 dowodził artylerią warszawskiego okręgu wojennego.

¹⁴ Zapewne fotografii.

¹⁵ Wyraz „stryj” oznacza brata ojca — skądinąd jednak nie znamy Edwarda Padlewskiego. W powstaniu 1863 r. na Ukrainie pojawia się jakiś Erazm Padlewski. Por. Ruch społeczno-polityczny na Ukrainie w 1863—1864 r., Kijów 1964, s. 326.

¹ Bifolium 12 X 21 cm, List do brata Romana, być może powierzony wracającemu do Rosji W. Kossowskiemu.

² Rok 1862 nie był przestępnym.

telskiego, mocnego, nie złamanego, potrzeba wiary przede wszystkim, potrzeba miłości i poświęcenia! A to nie żarty.

Nieraz mówiliśmy o sobie w Petersburgu i zawsze Ci powtarzałem, ucz się i kochaj, a dzisiaj nie cofając tamtego dodaję resztę. Wtedy moje przedstawienia a Twoja uległość i przyjaźń złączyły nas nierozzerwanym węzłem, który z sercem chyba pęknąć może! Dziś niech słowa, które Ci piszę, dokonają tego szlachetnego sojuszu i jeszcze silniej wskażą nam nasz wspólny cel i wspólny przedmiot miłości i pracy.

Jak będę wolniejszy, to bardzo a bardzo obszernie z Tobą pogadam. Dziś zaś muszę odmówić sobie przyjemności rozpocząć z Tobą jakiejś rozmowy, bo w tej chwili wyjeżdżam ...³ Nie wiem, czy się tak rychło zobaczymy, jak ja się spodziewam, ale w każdym [razie] nie zapominaj o mnie, pisz jak najczęściej, dziel się ze mną wszystkim, co Cię spotka w świecie, a znajdziesz zawsze w moim sercu odbicie Twoich radości i cierpień, a w mojej dłoni jeden z tych uścisków, jakich nie dużo od obcych się odbiera.

Cisnę Cię do serca i mam nadzieję, że odpowiesz mnie na mój list, a tym, co Cię kochają ...⁴ Bądź więc zdrów.

Twój brat i przyjaciel Zygmunt
Ciotki najdroższej ręce całuję.

17

Hof 6 września 1862¹

Szanowna, kochana i łaskawa Wujenko Dobrodziejko !

Wypadło mi dzisiaj zjechać na godzinę do Hofu (w Bawarii), skąd dziś jeszcze wracam na kurację do południowej Francji², dlatego też pierwej nim odjadę, miło mi ucałować rączki kochanej Wujence i uścisnąć wszystkich 3 braciszków³ polecając się zarazem Waszej łaskawej pamięci. Nie piszę długo, bo nie mam czasu, ale raz na miejscu zaraz się rozpiszę, a teraz ściskam ręce i nóżki kochanej Wujence i mienię się być zawsze wiernie przywiązany i pełnym uszanowania siostrzeńcem

Zygmunt

Wuja, gdyby powrócił, ręce całuję. Dla Szanownej pani Krajewskiej⁴ wyrazy głębokiego szacunku i uszanowania załączam⁵.

³ 19 lipca 1862 Z. Padlewski spotkał się z Hercenem w Londynie, 7 sierpnia z Bakuninem w Paryżu, 6 września przejeżdżał przez Niemcy, zapewne w drodze powrotnej z Warszawy (nr 17).

⁴ Wyraz nie odczytany.

¹ Bifolium 22 x 28 cm. Jest to list do Klementyny z Krajewskich Aleksandrowej Potockiej.

² Mistyfikacja. 25-28 września Z. P. uczestniczył w Londynie w rozmowach z redaktorami „Kotłokoła”.

³ Mowa o dzieciach K. Potockiej.

⁴ Matka adresatki.

⁵ List ten K. Potocka, bawiąca wówczas w Paryżu, przesała do kraju z własnym obszernym dopiskiem adresowanym, jak się wydaje, do szwagierki Judyty Padlewskiej, którą nazywa „Mamą” być może ze względu na różnicę wieku (była drugą żoną A. Potockiego). List ten zawiera następujący passus o Zygmuncie:

„Miałam kilka dni takiej trwogi o Munię po jego stąd wyjeździe że nie wiem, jak ja to wytrzymałam. Bo dopóki nie odebrałam pierwszej wiadomości, bicie serca moje chroniczne ciągle mnie męczyło we dnie i w nocy. — — Teraz dzięki Bogu ominęło nas zło. — —

Mówiłabym Ci o Muniu, każde słowo jego powtórzyłabym Ci, zdaje mi się. Dziwnie miło zeszły mi te chwile spędzone w jego towarzystwie. Możesz sobie wyobrazić Matko, że nam

*

W październiku 1862 r. wrócił do Petersburga legalnie, jako kurier dyplomatyczny, Władysław Kossowski, który w ciągu poprzedniego roku uczestniczył we Francji i Włoszech, pod przybranym nazwiskiem, w przygotowaniach powstańczych emigracji polskiej. W Petersburgu odwiedził Romana Padlewskiego, prawdopodobnie przywożąc mu list od Zygmunta (nr 16). Roman doniósł o spotkaniu tym swemu ojcu, zaś Władysław Padlewski odpowiedział Romanowi listem z Czerniawki, 18 listopada 1862 r. W liście tym znajduje się następujący akapit o Zygmuncie:

Piszesz, mój drogi, że Kossowski wrócił, że miał swoje miejsce. Szczęśliwi rodzice, że go mają bliżej i bezpieczniej. Ja boleję ciężko, że Zygmunt tak oddalony, tuła się jak na morzu bez wiosła. A jednak nie chciałbym, aby teraz wrócił, trudna by była jego rola, zyskał tam sobie dobre imię, zajął wyższe stanowisko w pozycji socjalnej i narodowej, a mam w Bogu nadzieję, że wróci prędzej, jak się spodziewamy, z cześcią u świata i zadowolonym sumieniem. Pozycja jego dziś trudna — bieda, nędza, głód nawet może, praca i poświęcenie — zboleła serce daleko od swoich, myśl tylko, że pracuje na drodze pocziwej, ożywiać go może. A nasza tęsknota i boleść tym się pociesza, że dopełnia misji, jaką Bóg mu przeznaczył. a jeżeli nie teraz, to w chwilach szczęśliwszych ujrzeć go nam pozwoli, z chlubą patrzeć na niego. —

Szczęśliwy jesteś, że miałeś od naocznego świadka o nim wiadomości. Kłaniaj się Kossowskiemu ode mnie i ucałuj go szczerze, proś go, aby przy okazji co do mnie o Zygmuncie napisał. Ja miałem od kilku ludzi wracających stamtąd wiele o nim wiadomości, ale ci pewnie nie wiedzą tyle, co Kossowski¹.

się zdawało, jakgdybyśmy czuli Twoją obecność wśród nas, pomimo oddalenia, Uradziliśmy, że dla Twego zdrowia konieczną jest podróż za granicę i na ten temat snuliśmy rozmaite projekta, które pewnie nie ziszczą się. Albo też przypuszczaliśmy, że on za parę miesięcy tak się będzie czuł dobrze, że mu jego lekarze pozwolą tu zamieszkać, że tu znajdzie stosowne zajęcie i że Ciebie z młodszym rodzeństwem ściągnie tutaj. To podobno nie uda się, bo czyżby mu lekarze pozwolili?

Wychudł trochę, ale nie bardzo. Podobniejszy do ojca, niż do Matki, którą jednakże przypomina; ale więcej z niektórych powiedzeń, sposobu zapatrywania się na ludzi i rzeczy przypomina mi Aleksandra — tak mi się przynajmniej zdaje, chociaż ja ten mój sąd funduję raczej na tym, co o nim od innych kompetentniejszych od siebie słyszałam. Powiadają, że chwilami bywa bardzo wymowny, z tej strony nie poznałam go, bośmy sobie gawędzili, jak Bóg dał. A ja tu słyszę po większej części ludzi bardzo wymownie i płynnie mówiących, wprawdzie często o błahych rzeczach.

Sledziłam w nim pilnie próżności, ale jej nie dostrzegła. Wprawdzie zapytany przyznał się do tego uczucia, ale upewnił mnie, iż nade wszystkim góruje w nim głębokie uczucie obowiązku, aż do zaparcia się swojej osobistości. W istocie chociaż taki młody, obudza zupełne zaufanie w ludziach, co go lepiej poznają — i nie dziw, bo w jego mowie więcej jest naturalności i prostoty, niż było pierwiej, jak mi się zdaje — a opowiadając rzeczy najciekawsze i dziwnie zajmujące zapomina mówić o sobie, ledwie wspomni o udziale, jaki mu przypadał. Słowem próżny, czy nie, nie jest bynajmniej pretensjonalnym i tym się bardzo różni od wielu młodych naszych Wołyniaków i Ukraińców.

Chciałabym coś wynaleźć na jego naganę, aby Ciebie i siebie przekonać o bezstronności mego o nim sądu, bo czuję wielką skłonność do admiracji bezwarunkowej. Chyba się już do tej słabości przyznam, bo Ty mnie znasz może lepiej, jak ja sama siebie, i zważając na okoliczności, w jakich ja go tu widziałam, domyślisz się łatwo, jakim ja okiem zaczerpniętym na niego patrzyłam, i jakim uchem uprzedzonym słuchałam go.

¹ Warto przypomnieć, że trzy ostatnie listy Z. Padlewskiego do rodziny, pisane z więzienia przed rozstrzelaniem, ogłosił w 1928 r. A. Lewak w *Insurekcjach t. III, s. 14—16*, na podstawie odpisu, wówczas przechowywanego w zbiorach *Rapperswilskich*.